

## Szczebrzeszyn – przed rokiem 1939

Na podstawie wspomnień Jana Jurczykowskiego „Kronikarza Szczebrzeszyna” [żył 1927-2014 r.], oraz swoich wspomnień opracował Romuald Kołodziejczyk

[moje uwagi RK]

Przed 1939 rokiem około 50 % mieszkańców Szczebrzeszyna stanowili Żydzi. Chodzili w czarnych, często niezbyt czystych chałatach, w jarmułkach na głowie, najczęściej brodaci. Z temperamentem południowców, mocno gestykulując i głośno mówiąc sprawiali wrażenie, że bez ustanku kłócą się między sobą. Była w Szczebrzeszynie również religijna szkoła żydowska (Chasydzi) - chłopcy uczący się w niej chodzili z pejsami zwiniętymi w rulonik zwisający wzdłuż policzków. Była też grupa Żydów komunistów, którzy nie świętowali w sobotę, jedli wieprzową kielbasę i mięsne przetwory.

Zdecydowana większość Żydów mieszkała w Szczebrzeszynie z dziada, pradziada, jednak źle mówili po polsku. Nie interesowało ich życie publiczne miasteczka- nie brali udziału w świętach narodowych czy wystąpieniach publicznych działaczy polskich. Wyraźnie nie czuli się związani ze społecznością Szczebrzeszyna a jeśli już, to tylko handlem i rzemiosłem. Tworzyli nawet mieszkaniowo coś w rodzaju własnego zamkniętego getta, na tzw. Zatyłch.

ISAAC BESHEVIS SINGER laureat Nagrody Nobla pisze w powieści „Młodzieniec w poszukiwaniu młodości” o swoich przeżyciach w Warszawie: „Sytuacja Żydów jest tutaj rozpaczliwa. Polacy mają nas zupełnie dosyć i potrafię zrozumieć ich racje. Żyjemy tu od ośmiuset lat i pozostaliśmy obcy. Ich Bóg nie jest naszym Bogiem, ich historia nie jest naszą historią. Większość z nas nie potrafi mówić przyzwoicie po polsku. Obserwowałem kiedyś olbrzymią demonstrację syjonistyczną z biało-błękitnymi flagami, gwiazdami Dawida i wszystkimi innymi błyskotkami. Zatrzymywali tramwaje i wykrzykiwali hasła po hebrajsku i w jidysz. Wokół stali goje i gapili się jak na kupę pomyjeńców”.

Maria Czapska córka Jerzego hr. Hutten Czapski i Józefy hr. Thun-Hohenstein, pisze o Żydach w swojej książce „Europa w rodzinie: „Żydzi to dla nas świat zamknięty, znany tylko z widzenia i interesów. Kiedy się widziało na targach małomiasteczkowych naszych powolnych chłopów i ruchliwych, gadających namiętnie Żydów, zapalczywie targujących, obeznanych z cenami - nierówność była oczywista. Swoje dzierżawy, handel mały i duży, owoce, drzewo trzymali mocno w rękach. Dla Polaków z przeludnionych wsi drogi do rzemiosła i do handlu były zamknięte. W piątek zapalały się szabasowe świeczniki i najbiedniejszy Żyd, w gronie rodziny, stawał się kapłanem.”

Szczebrzeszynem rządził burmistrz mający do pomocy grupę radnych, sekretarza, kasjera i kilku poborców podatkowych. Dla przestrzegania prawa i rozwiązywania kwestii spornych był sąd, rejent, komornik, policja i adwokaci. Przed lichwiarskimi cenami bronił konsumentów Państwowy Cennik zmieniany, co pół roku. Warunki sanitarne sklepów sprawdzała raz w miesiącu Komisja Sanitarna, w której skład wchodził lekarz medycyny i komendant policji. Co roku odbywały się komisyjne, sanitarne przeglądy posesji z udziałem komendanta straży pożarnej. Obiekty rażące swoim wyglądem, musiały być zlikwidowane.

W mieście utwardzone były tylko ulice Zamojska, Klasztorna do szpitala i część Frampolskiej. Wiele ulic nie miało urzędowych nazw, jedynie utworzone

doraźnie przez mieszkańców, zwykle od nazw budynków czy przedmiotów znajdujących się przy nich. Wodę czrpano z pięciu studni zaopatrzonych w pompy.

Władze zaboru rosyjskiego zabraniały budowania nowych domów wokół rynku- znajdujące się tam budynki były stare, drewniane, parterowe z podcieniami i w większości należały do Żydów. W wielu z nich ulokowane były sklepy i warsztaty rzemieślnicze.



Stare domy w rynku

Żydzi kupowali owoce, kiedy drzewa owocowe jeszcze kwitły, zboże dojrzewało na polu, drzewa jeszcze rosły w lesie, wszystko, aby wyprzedzić konkurencję. Handlowali wszystkimi towarami.

Sklepy polskie można było policzyć na palcach jednej ręki. Nie wytrzymały żydowskiej konkurencji. Podobno, gdy Polak założył sklep jego żydowscy sąsiedzi potrafili obniżyć ceny i Polak bankrutował- chodziły wieści, że straty żydowskim kupcom wyrównywała gmina żydowska- kahał. Polacy byli przekonani, że są warstwą upośledzoną, wyzyskiwaną przez Żydów ekonomicznie. W drugiej połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku dotarły do Szczepieszyna pierwsze objawy antysemityzmu- kilku mężczyzn namawiało kupujących do bojkotu w żydowskich sklepach.

W sobotni poranek Żyd wychodził na rynek i krzyczał jakieś hasło- było to wezwanie Żydów do modlitwy w bożnicy. Żydówki też szły na modlitwę, ale przebywały osobno w bocznych pomieszczeniach. Przed wejściem do bożnicy, Żydówki zanurzały rękę w naczyniu z wodą i delikatnie ocierały o suknie. Był to znak, że są oczyszczone.

Żydzi podczas świętowania nie mogli nic robić- było to religijnie niedozwolone. Do ręki nie brali nawet pieniędzy. Wszystko robiła za nich, oczywiście oprócz pobierania pieniędzy, polska biedota. Rozpalali ogień piecach i kuchni, myli, sprząkali itp. Rzadko, która Żydówka prała bieliznę. Robiły to za nich polskie praczki. Żydzi byli narodem bardzo oszczędnym. Żyda

nigdy nie spotkało się w restauracji lub pijanego na ulicy. Wódkę, tak zwaną pejsachówkę pili z malutkich srebrnych kieliszków. Nie spotykało się Żyda, który by żebrał. By do tego nie dopuścić, czuwała gmina żydowska.

Na targowisku przy końcu ulicy Frampolskiej dzisiejszej ul. Partyzantów handlowano końmi, krowami, świniami i zbożem. Koniom zaglądano w zęby- po wielkości ich starcia oceniano jego wiek. Krowy i świnie wyceniano po wyglądzie. Przy transakcji sprzedający i kupujący klepali się na przemian w wyciągnięte dłonie- za każdym klepieniem kupujący stopniowo podwyższał swoją stawkę- sprzedający stopniowo ją obniżał. W ten sposób ustalano ostateczną cenę towaru.

Rynek wokół ratusza został wybrukowany dopiero tuż przed samą wojną 1939r. Na rynku tym w każdy wtorek odbywały się targi.



Wtorkowy targ- z tyłu Kamienice ul. Zamojskiej

Na targu rzemieślnicy szczebrzyscy tak polscy, jak i żydowscy a także przyjezdni wystawiali na sprzedaż swoje wyroby. Bednarze beczki, szafliki, dzieże, balie, niecki i inne wyroby. Garnkarze miski, dzbanki, garnki w tym piękne siwaki. Biłgorajscy sitarze sita, przetaki i kobiałki z wikliny. Przed sezonem wykopków można też było kupić duże kosze z dwoma uszami. Krawcy sprzedawali ubrania a szewcy buty. Prawie wszyscy mężczyźni oprócz Żydów chodzili w butach z cholewami



### **Wszyscy w butach z cholewami**

Jurczykowski w swoich wspomnieniach opisuje właścicieli sklepów przy ul. Zamojskiej, głównej ulicy Szczepieszyna- zaczynając od skrzyżowania z ul. Zwierzyniecką: „Pierwszy to cukiernia żydowska Warmana. Była to uciecha dla dzieci. Na gablocie z ciastkami stał zegar, na którego cyferblacie namalowana była twarz murzyna mrugającego oczami. Na ścianie wisiała szafa do gry pięciogroszówkami. Obok bufetu stała beczka wypełniona lodem, w której umieszczono puszkę z zamrożonymi lodami. Na talerzu umieszczone były miarki, od których wielkości uzależniona była zapłata za lody. Najmniejszy wafelek z lodami kosztował 2 grosze. Po środku bufetu stały dwa szklane pojemniki, w których znajdował się sok malinowy lub cytrynowy. Do zalanej częściowo sokiem szklanki wlewano musującą wodę sodową. Szklanka takiego napoju kosztowała 10 groszy.

W drugim z kolei sklepie za kontuarzem stał Szmul. Za jego plecami były półki z różnymi towarami. To sklep spożywczy. Na półkach stały pudełka kawy, cykorii, herbaty, proszki do pieczenia, drożdże, pasta do butów. W oddzielnej szafce złożone były placki, bułki, chleb, makagigi. [ciasteczka przyrządzone z miodu, orzechów, cukru, tartego maku RK]. Pod półkami w drewnianych skrzyniach były luzem: cukier, mąka, kasza jęczmienna i gryczana, sól, pszenica, jęczmień, żyto. Dalej w beczkach słone śledzie. Po przeciwnej stronie stały beczki z naftą i smarami do furmanek. Na kontuarze stała waga szalkowa i odważniki”.

Dalej wylicza Jurczykowski następne obiekty, „Icek ma warsztat stolarski. Szlema szynk z piwem i wódką. Felek do niego daje kiełbasę i boczek do sprzedania na zakąskę. [Ponieważ religia żydowska zabraniała produkowania i jedzenia wieprzowiny, w kącie restauracji miał stoisko Polak, z zakąskami dla nie żydowskich konsumentów RK]. Następny sklep z naczyniami i garnkami ma Rachela. A tu Rajza, wdowa po Moszku, ma sklep spożywczy. Sprzedaje cebulę, kartofle, groch jakoś żyje. Dalej sklep z butami pana Bergiera wielki pan: sprowadza tandetne buty z fabryki i oszukuje ludzi, ale dobrze zarabia. Dalej warsztat Jankiela: naprawia buty i robi nowe. Jak on zrobi buty to cały dzień możesz stać w wodzie i nogi będą suche.

A w tamtych drzwiach piekarnia Zalmana. Piecze on bardzo dobry chleb. Znowu knajpa z piwem; tu Polak Antoni dostarcza na zakąskę kiełbasę. Dalej sklep łokciowy Ryfki z materiałami na garnitury. Obok sklep z gotowizną damsko- męską. Tu można kupić ubrania i kożuchy. Gdy rodzina kupującego Polaka była znana sprzedawcy to mógł on otrzymać kredyt i spłacać go ratami w dowolnym terminie [w części żywnością]. Dalej sklep z różnego rodzaju skórami- twarde skóry na podeszwy i miękkie na cholewki. Następnie sklep z farbami do malowania ścian w domach. Dalej dom Polaka z restauracją. Obok niego Cudyk- syn ma sklep z wapnem, a Madzia z nićmi, lusterkami, igłami, napastrkami i koralami. Ostatni sklep to sklep żelazny Lejzora. Można tam kupić wszystko: od gwoździ, po różnej grubości, druty a nawet szyny- okucia na koła drewniane furmanek. Na poddaszu mieszka szewc Moszek. Ma sklep z rupieciami i dziesięcioro dzieci”.

Jak z powyższego wynika na głównej ulicy miasta był tylko jeden dom- restauracja należący do Polaka. Tak było i w rynku- tylko trzy domy należały do Polaków.



U dołu po lewej stronie nowo wybudowana hala targowa. Do czterech rzędów straganów po 25 stoisk wiodły cztery bramy. Pierwsze drzwi z lewej- wejście techniczne. Polacy zajmowali jeden rząd- 25 stoisk i sprzedawali w nich mięso,

szynki, kielbasy, kaszanki i inne przetwory wieprzowe. Kobiety wiejskie kury, kaczkę, gęsi, mleko, masło, ser, jajka i tp. produkty.

Żydzi zajmowali trzy rzędy stoisk i sprzedawali: wołowinę i zrobione z niej półprodukty, materiały bławatne, gotowe ubrania, buty i kożuchy itp.

\* \* \*

Tragedia około 3.000 żydowskich obywateli Szczebrzeszyna rozpoczęła się w 1939 r. Po zajęciu Szczebrzeszyna przez Niemców spotykały ich ciągle szykany. Targanie przez żołnierzy niemieckich za brody, bicie, rabowanie sklepów i domostw, wreszcie spalenie zabytkowej 400-letniej synagogi.

W 1942 roku Niemcy przeprowadzili „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. W październiku zostało wywiezionych do obozu zagłady w Bełżcu około 900 Żydów. Pamiętam ich, eskortowanych przez nielicznych niemieckich żołnierzy, potulnie i w ciszy idących koło naszego domu na stację kolejową, skąd wywożono ich do obozu w Bełżcu. Nie stawiali żadnego oporu. Polacy, którzy to widzieli nie mogli się nadziwić, że dali się tak potulnie prowadzić. Być może nikt z nich nie wiedział jeszcze, że jadą do komór gazowych. Podobno Niemcy ogłosili, że wywożą ich do obozu gdzie znajdą spokój, pracę i przyzwoite utrzymanie.

Reszta szczebrzeskich Żydów w liczbie około 2.000 została zamordowana w domach, w piwnicach i na ulicach, na których przez kilka dni można było zobaczyć trupy i kałuże krwi. Najwięcej jednak zginęło na cmentarzu żydowskim, kirkucie. Pędzono ich tam bijąc całą drogę. Musieli kłaść się na skraju wykopanych uprzednio długich, głębokich dołów, a Niemcy zabijali ich strzałem w tył głowy. Spędzeni Polacy lub ochotnicy (było takich trochę) spychali trupy do dołów i przysypywali wapnem. Na to szła następna warstwa zabitych, często tylko śmiertelnie rannych.

Nie znam przypadku, ani nie słyszałem, aby chociaż jeden Żyd został zamordowany przez mieszkańca Szczebrzeszyna. Jednak czyny niektórych z nich były naganne- pomagali Niemcom w wyszukiwaniu ukrytych Żydów i bijąc pędzili ich na kirkut. Brała w tym udział grupa w zdecydowanej większości z marginesu np. alkoholicy.

Nie ma dla nich żadnego usprawiedliwienia nawet tego, że czasy ekstremalne ujawniają i potęgują złe instynkty, deprawują ludzi. Ani tego, że Żydzi komuniści, którzy w roku 1939 podczas kilku tygodniowego „pobytu” wojsk sowieckich w Szczebrzeszynie witali ich kwiatami, później utworzyli „czerwoną milicję”, która wyłapywała polskich żołnierzy z rozbitych oddziałów i oddawała ich NKWD, co wywołało wielkie oburzenie polskich mieszkańców miasta i okolic. Wszyscy ci „milicjanci” wyjechali po kilku tygodniach do ZSSR wraz z wycofującą się sowiecką Armią Czerwoną.

W małych miasteczkach i na wsiach nie można było przechować Żydów. Wszyscy się tutaj od lat doskonale znali i od razu wiedzieli, że ich sąsiad przechowuje Żyda. Za przechowywanie Żydów Niemcy rozstrzelali pokazowo, na miejscu, całą polską rodzinę- od najmniejszych dzieci do zmuszonych do patrzenia na to rodziców i dziadków.



**Szebrzeski żydzi i prześladowający ich Niemcy.**